GŁOS NARODU

PIĄTEK

14. LISTOPADA 1919.

NR. 277. — ROK XXVII.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 60 hal. — 36 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z noszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 16·—	K 14·—	K 16·—	K 1·—	K 13·—

Przy uiszczaniu prenumeraty w Markach polskich liczyć należy według kursu urzędowego 1 Marka — 1 K. 30 hal.

Redakcya (tel. Nr 190) i Administracya (tel. Nr 3344): Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344).

O konstytucye.

IV.

(Elekcya Naczelnika państwa).

Projekt rządowy chce zapewnić silne stanowisko Naczelnikowi państwa. Nie może ulegać wątpliwości, iż na program rządu pod tym względem wpłynęła tradycya Konstytucyi Trzeciego Maja, która — ucząc się z błędów przeszłości — oddała wprawdzie całą władzę ustawodawczą wyłącznie Sejmowi, gdy król nie miał nawet prawa veta, ale za to w zakresie władzy wykonawczej zapewniała władcy atrybucye ogromnie silne. I nauka polska, zajmująca się badaniem przeszłości polskiej, zwłaszcza przyczynami upadku dawnej Rzeczypospolitej, podkreślała to silnie, iż jedną z głównych wad dawnego ustroju, aż po majową Konstytucyę, było nadwątlenie stanowiska Naczelnika państwa, króla polskiego. Chęć też zapewnienia obecnie głowie naszej Rzeczypospolitej silnego wpływu na tok spraw państwowych należy uważać za właściwą, zdrową. Z takiego to programu płyną przepisy, iż Naczelnik państwa ma sprawować rządy przez lat siedm, iż ma prawo veta w stosunku do Sejmu, prawo rozwiązywania Sejmu, nominacyi części członków Straży, iż jest dowódcą siły zbrojnej, a nawet, iż jest zgoła nieodpowiedzialny, co już idzie za daleko. Z tego także powodu projekt rządowy chce, by Naczelnik państwa był wybierany nie przez Sejm, lecz przez cały ogół obywateli. Jak niegdyś król polski był wybrańcem całej szlachty, tak teraz Naczelnik państwa ma być takim wybrańcem, ale już całego narodu, nie tylko szlacheckiego.

Z dwóch systemów wyboru prezydenta Rzeczypospolitej przez zwykłe ciało ustawodawcze, jak we Francyi lub przez cały naród, jak w Ameryce, zupełnie słusznie projekt wybiera ten drugi system. Rzeczą jest dla znaczenia Naczelnika państwa w Rzeczypospolitej bardzo ważną, by nie był wybierany przez Sejm, gdyż oczywiście w tym wypadku od Sejmu byłby, mimo wszystko, uzależniony. Wybór przez cały naród daje prezydentowi w stosunku do Sejmu ogromne znaczenie, gdy on nie jemu zawdzięcza władzę, nie politycznym targom, ale zaufaniu, wyrażonemu przez olbrzymią, w miliony idącą liczbę głosów obywateli. W takich warunkach musi być kandydatem osobistość szeroko znana, wzbudzająca zaufanie, nie jakaś bezkrwista nieraz osobistość, zawdzięczająca swój wybór przez Sejm temu, iż właśnie przez swoją bezkrwistość nikomu się nie naraziła. Zwłaszcza w społeczeństwach, które nie są silnie zorganizowane partyjnie, jak nasze, ten system raczej jest właściwy. Wszakże u nas wielkości partyjne, które mogłyby wchodzić w rachubę przy wyborze na Naczelnika Rzeczypospolitej ogółowi nieraz poprostu całkiem są nieznane.

Jednakże nastręczają się przy wyborze nie przez Sejm, ale przez cały naród, trudności natury technicznej. A doświadczenia polskich dawnych elekcyi, ich techniki niesłychanie dla państwa szkodliwej, stanowić muszą przestrogę, by przy tych nowych elekcyach, przez ogół dokonywanych, nie popełniono dawnych błędów.

Otóż pozostawić ogółowi obywateli zupełną swobodę głosowania na prezydenta jest rzeczą niebezpieczną. Mogłyby — przy większej ilości kandydatów — głosy rozstrzelić się, a wtedy trzebaby albo uznać za wybranego tego, kto dostał tylko względną większość głosów, albo też przeprowadzać drugie wybory, ściślejsze. W ten sposób znowu podtrzymywałoby się ferment wyborczy, a w razie gdyby wybór następował z powodu śmierci Naczelnika państwa, stan „bezkrólewia", czy raczej „beznaczelnictwa" przeciągałby się, gdy powinien być ze względu na bezpieczeństwo państwa jak najkrótszym.

Otóż projekt idzie tą drogą, iż Sejmowi oddaje prawo wyznaczenia dwóch kandydatów, a z nich dopiero miałby wybierać cały naród. Odrazu więc pierwsza elekcya musi doprowadzić do wyboru Naczelnika państwa.

Ale przy takim kombinowanym systemie Sejmu się nie eliminuje. Przytem może grozić to niebezpieczeństwo, iż politycy sejmowi właśnie utrącą osobistość popularną, nie wstawią ją w rząd dwóch przez Sejm proponowanych kandydatów.

System amerykański — wybór specyalnego ciała dla dokonania wyboru Naczelnika państwa — nie zapewniałby u nas tych korzyści, co wybór powszechny, nie eliminowałby zgoła pierwiastka partyjnego. Więc pomimo pewnych wad może przecież najlepiej pozostać przy projekcie rządowym, z taką korrektywą, by Sejm musiał przed ustaleniem kandydatur zażądać propozycyi co do kandydatów na Naczelnika państwa od Rad większych miast i od Rad powiatowych, a mógł dwóch kandydatów wybrać jedynie z pośród tych trzech, którzy otrzymali względnie największe liczby głosów przy tem zapytaniu.

Niefortunnym za to jest pomysł projektu, by w razie śmierci Naczelnika państwa (a zapewne także w razie jego rezygnacyi lub usunięcia go od władzy w przewidzianym przez projekt wypadku niewykonywania przezeń rządów przez trzy miesiące) miała go zastępować Rada trzech, złożona z marszałka Sejmu, prezydenta ministrów i prezydenta sądu najwyższego. Pomijając już to, że oddawanie władzy administracyjnej prezydentowi sądu jest rzeczą niewłaściwą, chcę zwrócić uwagę na jedną konsekwencyę: jeśli w tym okresie „beznaczelnictwa" przychodzi do kryzysu gabinetowego, prezydent ministrów, jako członek Rady trzech, dawałby dymisyę — samemu sobie! Byłby to dziwoląg prawno-państwowy, podobny do tego, gdy to — przeszłego roku — Naczelnik państwa był równocześnie ministrem wojny, a praktycznie niebezpieczny eksperyment. Raczej należałoby powierzyć zastępstwo tymczasowe marszałkowi Sejmu, albo też oddać Sejmowi wybór takiego zastępcy.

Za najwłaściwszy jednak uważam system amerykański: wyboru obok Naczelnika państwa równocześnie jego zastępcy, któryby w razie, gdyby Naczelnika państwa brakło, zajął jego miejsce aż po koniec jego kadencyi. Zapewniałoby to, iż nie może być okresów „beznaczelnictwa"; jak takie okresy bezkrólewia były groźne w dawnej Rzeczypospolitej, nie potrzebuję mówić. Gdyby w okresie „beznaczelnictwa" Polsce wypowiedziano wojnę, stan tymczasowości w najwyższym urzędzie państwowym bardzo niepożądany, niebezpieczny, mógłby się przeciągać, boć nie możnaby wówczas przeprowadzić wyborów.

Już z tego względu uważam instytucyę zastępcy za wskazaną. A przytem projekt zgoła nie liczy się z możliwością choroby Naczelnika państwa poza przypadkiem, iż gdyby przez trzy miesiące nie sprawował rządów, ma go Sejm od władzy usunąć. Czy to słuszne, jeśli może po trzech miesiącach wyzdrowieć? czy to dość bezpieczne, ryzykować, że przez trzy miesiące głowa państwa nie będzie spraw załatwiać? Instytucya zastępcy temuby zaradzała.

STANISŁAW KUTRZEBA.

Odparcie oszczerstw.

Panowie „aktywiści" dotąd nie mogą przeboleć, że zwyciężyła nie ich koncepcya polityczna, lecz koncepcya Komitetu Narod. w Paryżu. Ponieważ zaś faktów zmienić nie potrafią, więc starają się przynajmniej różnymi krytymi sztychami zmniejszyć w opinii polskiej zasługę komitetu paryskiego i podrwać powagę osób w nim działających. Okazyę do tego dała im niedawnymi czasy dyskusya budżetowa w parlamencie angielskim. Chodziło o pewną pozycyę w budżecie angielskim, opiewającą: „Na Polski Narodowy Komitet i armię Denikina". Wszczął się gwar w b. N. K. N. Zacierano z uciechy ręce, bo gdyż sądzono, że pięta Achillesowa Komitetu Narodowego odkryta. P. Daszyński piorunował w tej sprawie w Sejmie, jego prawicowi przyjaciele wypisywali w „Czasie" mentorskim tonem: „Nie jest już dziś tajemnicą, że rządy francuski i angielski subwencyonowały Polski Komitet w Paryżu wysokiemi stosunkowo kwotami, które podobno rząd polski ma kiedyś zwrócić". „Komitet polski w Paryżu był pośrednikiem pomiędzy rządem angielskim a rosyjskimi dowódcami", firmantem „dla ukrycia wątpliwych wydatków angielskiego rządu".

„Zarzuty" te zbija sprostowanie jen. sekretarza Komitetu Narodowego J. Wielowieyskiego, umieszczone w ostatnim numerze „Czasu".

Między innemi czytamy tam:

„**K o m i t e t n a r o d o w y** polski **n i e p o b i e r a ł** nigdy od żadnego obcego rządu **ż a d n y c h s u b w e n c y i**. Kiedy okazała się konieczność rozszerzenia działalności Komitetu, a to pociągnęło za sobą znaczne zwiększenie wydatków, którym dotych czasowe źródła polskie sprostać już nie mogły, Komitet rozpoczął w styczniu 1918 r. starania o uzyskanie pożyczki od rządu francuskiego i angielskiego. Na skutek tych starań została zawarta umowa z wymienionymi rządami, na mocy której Komitet otrzymał żądaną pożyczkę, płatną w ratach miesięcznych. Z w r o t t e j p o ż y c z k i g w a r a n t o w a l i s o l i d a r n i e w s z y s c y c z ł o n k o w i e K o m i t e t u. W liście swym z dnia 29 stycznia 1918 do francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Roman Dmowski oświadczył w imieniu Komitetu: „Mam zaszczyt potwierdzić, że Komitet narodowy polski zobowiązuje się, skoro niepodległość Polski będzie przywróconą, zapewnić umorzenie tego długu w drodze o s o b i s t y c h w p ł a t s w o i c h c z ł o n k ó w, gdyby dług ten nie został uznany przez przyszły rząd polski".

„Jeżeli zbadamy dokładnie sam preliminarz, który w dziennikach został podany tylko w skrócie, to znajdziemy tam w rubryce zatytułowanej „Szczegóły powyższych pozycyi" stwierdzenie wyraźne, że zaliczki, udzielane jenerałowi Denikinowi, były wypłacane przez posła angielskiego w Bukareszcie. Temsamem upada „zdumiewająca" hipoteza „pośrednictwa Komitetu między rządem angielskim a kontrrewolucyjną akcyą Denikina".

Rzeczowo zbił „zarzuty" p. Wielowieyski, my zaś od siebie dodamy tylko tyle: Panom z N. K. N., którzy tak hojnie korzystali z różnych „subwencyi" i to ze źródeł, jakich nie potrzeba im chyba przypominać, nie może w głowie się pomieścić, jak można było bez „subwencyi" coś czynić i w dodatku gwarantować długi publiczne osobistym majątkiem.

Chłop ruski za zgodą z Polakami.

W dniu 9 b. m. wyszedł pierwszy numer polityczno-oświatowego tygodnika dla włościan p. t.: „Probij". Pismo redaguje znany publicysta ruski W. Demiańczuk. Credo polityczne tego organu w kwestyi sporu polsko-ruskiego brzmi:

„Po wielkich całorocznych zmaganiach się polsko-ukraińskich zeszły się razem obie strony wojujące przy jednym stole w stolicy Polski, żeby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi i w sposób pokojowy załagodzić spór Polski z Ukrainą. W tej ważnej dla naszej przyszłości chwili, gdy decyduje się los polityczny naszego narodu, musi być również wysłuchany głos włościan ukraińskich, stanowiących przytłaczającą większość ludności. ...Niechaj i nasze włościaństwo ma możność wypowiedzenia swoich myśli, a gdy go nie pytano wówczas, gdy rozpoczynano nieszczęsną wojnę, to bodaj teraz przy układach pokojowych nie można go pominąć! ...**My bowiem stoimy na stanowisku ugody z Polakami**, bo leży ona w interesie obydwu narodów. Rozumie się, że domagamy się pełni praw dla naszego narodu, osobnych szkół, urzędów, sejmu (!), a gdy prawa te zostaną nam przyznane wówczas zapanuje spokój i będziemy mogli żyć zgodnie obok siebie".

To samo pismo ressumuje dotychczasowe głosy polityków ukraińskich w tej sprawie. I tak: dr. Petruszewicz zamierzał porozumieć się z „nową Rosyą", podczas gdy Petlura oświadczył się za porozumieniem z Polską. Wiedeński „Ukraińskij Prapor" oświadczył się za ugodą z Polską; wystąpił tak samo dr. Włodzimierz Starosolski, który w Kamieńcu Podolskim rozwija akcyę za zgodą z Polską. „Widać z tego — kończy „Probij" — że za zgodą z Polską stoi także obecny rząd ukraiński, skoro zdecydował się na wysłanie do Warszawy swych przedstawicieli dla poprzedzenia rokowań pokojowych. Przeczytawszy głosy jednej i drugiej strony prosimy naszych czytelników, by wypowiedzieli swe myśli w tej bardzo ważnej sprawie".

Czesi a plebiscyt.

Czeska agitacya plebiscytowa.

Cieszyn. (Telefonem). **W ostatnich tygodniach codzień urządzają Czesi po wsiach śląskich zebrania przedplebiscytowe.** Afiszami ogłaszają zwykle, że w gospodzie tej a tej odbędzie się koncert w połączeniu ze sprzedażą różnych przedmiotów. Tym sposobem Czesi ściągają ludzi, starając się ich w tej kwestyi przekonać.

Onegdaj urządzili np. w G n o j n i k u (stacya kolejowa na linii Cieszyn—Frydek) olbrzymi magazyn obuwia, rozmaitych tanich materyi i ubrań. Rzeczy te rozwożą po gminach i rozdzielają pomiędzy zebranych ludzi. To im się jednak nie udaje, jak dowodzi wiec w C i e r l i s k u, gdzie zebrało się około stu górników. Gdy czeski agitator rozpoczął mowę, pewien górnik, Polak, przerwał mu i krzyknął: „Kto za Polską, niech idzie za mną!" Wówczas zostało na sali tylko trzech Czechów. Tak dzieje się ciągle za linią demarkacyjną.

Słodkie słówka Czechów do Orawiaków.

Cieszyn. (Telefonem). Ks. S t e f a n K o f r i t ogłasza w „Slezskim Venkovie" ciekawą odezwę do O r a w i a k ó w. „Mówicie po góralsku" — powiada odezwa — „stąd Polacy chcą w was wmówić, że nie jesteście Słowakami, ale Polakami. I my także chcemy być najlepszymi przyjaciółmi Polski, chcemy prowadzić słowiańską politykę, bolejemy zatem, iż Polacy, ciągnąc was do siebie, tę zgodę psują. Cieszy nas to, że Polska zmartwychwstała wielka, ludna, bogata w skarby naturalne, więc też powinnaby nam, Słowakom i Czechom, także zmartwychwstałym, pomódz, jako silniejsza słabszemu, starsza młodszemu bratu. Wy chcecie iść do Polski, bo sądzicie, że wam tam będzie lepiej. Być może, iż byłoby wam przy Polsce lepiej, ale pamięć wspólnej walki przeciwko jarzmu madziarskiemu powinna was nakłonić do wspólnego używania wolności z nami".

KOŻDOŃ O PLEBISCYCIE.

Cieszyn. (Telefonem). „Lidowe Nowiny" zastanawiają się nad **widokami czeskimi co do plebiscytu** i pocieszają się wkońcu słowami K o ż d o n i a, który, zapytany przez polityków czeskich o opinię swoją w tym względzie, odpowiedział: „Czesi prawdopodobnie zwyciężą, chyba, że popełnią jakie głupstwo". Otóż takich głupstw popełnili Czesi aż nadto.

Beznadziejna sytuacya gospodarcza w Czechach.

Cieszyn. (Telefonem). „Narodni Politika" poświęca dłuższy artykuł **beznadziejnej sytuacyi żywnościowej w miastach i na wsi.** „Dotyka to przykro" — pisze to pismo — „gdy ciągle się słyszy, że takiego bezhołowia aprowizacyjnego nie było nawet w ciągu wojny. **Winien temu brak odpowiednich ludzi u steru**, a nie zastój na kolejach, ani zmniejszona produkcya, złe żniwa i inne t. p. wykręty. Przeciwnie; robotników pracuje obecnie więcej, niż dawniej, koleje nie przewożą już przecież wojska na odległe fronty, żniwa są stosunkowo dobre, otrzymaliśmy poważną pomoc z zagranicy, **a jednak jest coraz gorzej**, i nic tu nie pomoże zwalanie winy przez jedno ministerstwo na drugie. Trzeba właściwych ludzi na stanowiskach, ale ich nie będzie.

Chaos na kolejach panuje okropny. Niedawno np. przybyły do S a d o w e j 132 wagony z amunicyą. Wyładowywano ją przez 5 tygodni z powodu braku samochodów, których jednak samo ministerstwo obrony narodowej dla przewożenia swoich urzędników ma 36. Brak nafty daje się powszechnie odczuwać. Na stacyi w O s t r o m i e r z u stoi już od roku 10 cystern nafty, o które nikt się nie troszczy. Trzynastu naczelników stacyi doręczyło ministerstwu memoryał, wykazujący przyczyny dzisiejszego chaosu, z tym wynikiem, że trzech z pośród nich już przeniesiono, a dziesięciu pozostałych ten sam los czeka. Czesi mogli sprowadzić naftę z Polski, ponieważ jednak Czesi naftowych wagonów nie mają, a Polska dostarczyć swoich nie chce (gdyż wysłane przedtem Czesi u siebie zatrzymali), stąd się sprawa rozbiła. Twierdzą też, że **wielcy właściciele rolni umyślnie nie spieszyli się z kopaniem ziemniaków, które po największej części pomarzły.** Jest to obliczone na zysk, gdyż zmarzłych ziemniaków można użyć do wyrobu spirytusu".

Cieszyn. (Telefonem). **„Czesi zebrali na czeską pożyczkę narodową 625 milionów koron"** — pisze „Czesko-Slovensky Dennyk". — **„Wynik ten jest smutny i zawstydzający**, a wymówka, że Niemcy zawiedli, niczego nie usprawiedliwia. Całą winę ponosi rząd, który zajmuje bardzo niejasne stanowisko względem pożyczek wojennych austryackich, przez co ludność traci zaufanie do wszelkich pożyczek państwowych.

O politykę handlową Czech.

Praga. P. A. T. Sekretarz państwowy w ministerstwie handlu, S c h u s t e r, oświadczył na wczorajszem zebraniu komisyi dla handlu zagranicznego, że jest rzeczą konieczną ujednostajnienie handlowej polityki w całej Republice i zreformowanie komisyi dla handlu zagranicznego. **Obecnie należy podjąć rokowania handlowe z Rumunią i Polską.** Dotąd czesko-słowacka Republika zawarła prowizoryczną umowę handlową z Francyą. Włochy zwróciły się już z propozycyą zawarcia układu handlowego z Czechami. Z południową Rosyą zawarte już zostały układy handlowe kompensacyjne. Jedyną drogą dla polityki handlowej Republiki czesko-słowackiej jest polityka otwartych drzwi.

TRUDNOŚCI REKWIZYCYI ZBOŻA NA SŁOWACZYŹNIE.

Berno. P. A. T. „Lidowe Nowiny" donoszą z Preszburga, że **rekwizycya zboża na Słowaczyźnie postępuje bardzo powoli.** W okręgu Turczańskim dostawiono z kontyngentu 150 wagonów zaledwie 10 wagonów.

ZAKAZ MÓWIENIA PO NIEMIECKU W CZECHACH.

Cieszyn. (Telefonem). W oddziale frachtowym dworca Wilsona w P r a d z e wywieszono następujące ogłoszenie: **„Zabrania się surowo mówić po niemiecku. Za każde słowo niemieckie należy ściągnąć dwa halerze (!) kary na cel dobroczynny".**

NOWY UNIWERSYTET CZESKI.

Berno. P. A. T. Wczoraj przed południem odbyło się uroczyste otwarcie **nowego czeskiego Uniwersytetu w Bernie Morawskiem.** Prezydent Republiki, **Massaryk**, nadesłał telegram powitalny.

Czeskie wojska syberyjskie a Kramarz.

Cieszyn. (Telefonem). „Poudelnik" z dnia 10 listopada pisze w sprawie podróży **Kramarza do Rosyi:** „Z pewnością zachodzi związek między podróżą Kramarza a powrotem wojsk naszych czeskich z Syberyi". „Narodni Listy" zaś doniosły, że wojsko to zamierza drogą lądową przez Ural i terytorya, zajęte przez Denikina przyjść do domu. Armia ta jest doskonale uzbrojona i zaopatrzona we wszystko. „Narodni Listy" życzą więc sobie, by armia ta wzięła czynny udział w walkach Denikina z bolszewikami.

„Poudelnik" i gazety, przeciwne narodowej demokracyi czeskiej, protestują energicznie przeciw takiemu użyciu wojsk czeskich do walk wewnętrznych rosyjskich, podejrzewając zaś Kramarza, iż w tej właśnie sprawie, w dodatku na własną rękę, wybrał się do Rosyi, stanowczo domagają się sparaliżowania tej jego akcyi.

Niemiecka Rada narodowa o Śląsku Ciesz.

Morawska **Ostrawa.** P. A. T. Niemiecka Rada Narodowa dla Śląska wschodniego ogłasza odezwę, z której wynika, że na zebraniu niemieckich reprezentantów na Śląsku Cieszyńskim, odbytem w dniu 2 b. m., przyjęto rezolucyę oświadczającą, że życzeniem Niemców było osiągnięcie neutralizacyi Śląska Cieszyńskiego. Ponieważ Najwyższa Rada koalicyjna zarządziła plebiscyt, pozostają Niemcom do wyboru tylko dwie drogi, mianowicie głosowanie na rzecz Czechów lub Polaków. Tem rozporządzeniem Najwyższej Rady koalicyjnej, zdaniem Niemców, zagrożona jest niepodzielność Śląska Cieszyńskiego i wobec tego Niemcy postanawiają domagać się przynajmniej zniesienia obecnej linii demarkacyjnej. Dopiero po zagwarantowaniu Niemcom gospodarczego rozwoju na Śląsku Cieszyńskim, Niemcy powezmą decyzyę co do głosowania.

Układ polsko-niemiecki w sprawie urzędników kolejowych.

„Berliner Tageblatt" donosi z Torunia, że między przedstawicielami dyrekcyi kolejowej w Bydgoszczy i Gdańsku a rządem polskim zawarto układ wstępny o zabezpieczeniu praw niemieckich urzędników kolejowych. Szczegóły będą sprecyzowane dopiero w definitywnym układzie, który zawarty zostanie po wejściu w życie traktatu pokojowego. Polacy spodziewają się, że urzędnicy niemieccy pozostaną na swych stanowiskach.

Układ ten zawarto na dwa miesiące. Polacy obowiązują się w nim nie likwidować majątku urzędników, jak długo ci pozostają na stanowiskach. Urzędnicy, którzy nie zechcą pozostać, mogą zabrać majątek, nie wyłączając środków żywności. Ci, którzy pozostaną, nie będą gorzej wynagradzani.

niż dotychczas i ma być im wyrównaną strata, wynikła z różnicy kursu. Urzędnicy, którzy pozostali na stanowiskach, a rodziny wysłali do Niemiec, mają otrzymać 25 proc. dodatek. Układ dotyczy urzędników wszystkich kategoryi i służby, oraz robotników.

Niemiecki minister kolei oświadczył, że przyjmie do służby wszystkich urzędników, którzy opuszczają terytoryum, przypadające Polsce.

KRONIKA.

Z miasta.

ZAMKNIĘCIE SZKÓŁ LUDOWYCH W KRAKOWIE. Na konferencyi kierowników szkół miejskich w dniu 8 b. m. stwierdzono, że do tego dnia zamknięto już 30 szkół z braku opału. Sprawa zatem węglowa dla szkół miejskich krakowskich nie przedstawia się tak pomyślnie, jak magistrat o tem informował. Na konferencyi wybrano delegacyę, która w tej sprawie udaje się do prezydyum magistratu o jak najrychlejszy przydział węgli dla szkół.

PAŃSTWOWA SZKOŁA ZAWODOWA ŻEŃSKA. Jak się dowiadujemy, prezydent Rady szk. kraj. Sobiński nadesłał do prezydyum miasta reskrypt, zawiadamiający, że rząd przejął na etat państwowy miejską szkołę przemysłową żeńską w Krakowie pod nazwą „Państwowa Szkoła zawodowa żeńska". Dyrektorem tej szkoły w VI kl. rangi mianowało ministerstwo W. R. i O. P. profesora szkoły przem. i radnego miejskiego, Dra Włod. Wasungа. Jak wiadomo, pod budowę gmachu szkoły przem. żeńsk. gmina odstąpiła parcelę na gruntach pofortyfikacyjnych przy Alei Krasińskiego, oraz własnym kosztem zbudowała gmach szkolny. Przed samem wykończeniem gmachu wybuchła wojna i budynek zajęło wojsko, które do dziś dnia tam się znajduje. Skutkiem tego szkoła w okresie wojennym mieściła się w budynku Arcybractwa Miłosierdzia przy ul. A. Potockiego. Obecnie dyrekcya szkoły uzyskała częściowe zwolnienie budynku od kwaterunku wojska. Po wykończeniu szkoły cały zakład rozpocznie prace we własnym gmachu.

Należy wyrazić szczere zadowolenie, że rząd przystąpił do upaństwowienia tej pierwszej w kraju szkoły przemysłowej żeńskiej. Ze względu na konieczność podniesienia przemysłu i handlu i wychowania w tych dziedzinach ukwalifikowanych sił, wskazanem jest, aby rząd postępował dalej w wytkniętym kierunku i w niedługim czasie upaństwowił inne szkoły zawodowe, a wśród nich krakowską Akademię handlową.

SPIS LUDNOŚCI W POLSCE. W myśl świeżo uchwalonej ustawy sejmowej, ma się odbyć pierwszy powszechny spis ludności w Polsce w ciągu roku 1920, następny odbędzie się dnia 31 grudnia 1930, dalsze zaś co lat dziesięć w tym samym dniu. Spisy przeprowadzać będzie główny urząd statystyczny w Warszawie.

„POWODZENIE" A. TESTONI'EGO. Teatr im. J. Słowackiego wystawia w b. sobotę dnia 15 b. m. niegraną jeszcze u nas komedyę A. Testoni'ego p. t. „Powodzenie". Wybitny ten pisarz włoski, znany u nas z wystawionej za dyrekcyi L. Solskiego ze znacznym sukcesem „Modelki", należy do grona komedyo-pisarzy, którzy w odradzający się teatr włoski wnieśli zdrowy realizm, oraz z najlepszych wzorów francuskich zaczerpnięty humor, pomysłową inwencyę zawikłań sytuacyjnych, oraz wytworną lekkość dyalogu. Wszystkie to zalety cechują także i wystawiane obecnie „Powodzenie", zapowiadając mu u nas sukces, równy poprzedniemu utworowi. Role główne grają pp.: Bednarzewska, Białkowska, Hryniewiczówna, Kacicka, Kosmowska, oraz Bystrzyński, Miarczyński, Nowacki, Orwid Wasilewski i in. Reżyseruje p. M. Jednowski.

Z TEATRU „BAGATELA" komunikują: Premiera „Konfekcyi męskiej", głośnej komedyi Molnara, odbędzie się we wtorek 18 b. m.

JAK LECZY SIĘ ODMROŻENIE. Z powodu wczesnej tegorocznej zimy warto powtórzyć radę, jaką w tej mierze zamieszcza w „Wiener Med. Woch." Dr Langer. Należy mianowicie miejsce odmrożenia posmarować czystym ichtiolem, następnie przyłożyć warstwę waty i obandażować. Po kilku dniach zdejmuje się bandaż i powtarza smarowanie, najlepiej jest uczynić to po lokalnej ciepłej kąpieli. Po upływie tygodnia do dwóch kuracya jest uwieńczona pełnym skutkiem. W ciężkich wypadkach przed posmarowanie ichtiolem dobrze jest zapendzlować tynkturą jodową.

NAGŁA ŚMIERĆ. W środę wczas rano znaleziono na ul. Mostowej zwłoki nieznanego robotnika średnich lat. Lekarz miejski stwierdził, że śmierć nastąpiła nad ranem w czasie ataku epileptycznego. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

O „ZNALEŹNE". Dnia 11 b. m. przed południem w Rynku gł. pani S. znalazła na chodniku kosztowny pierścień z brylantem. Gdy go podnosiła, przystąpiła do niej nieznajoma dama i oświadczyła, że zgubił go wojskowy, który właśnie przechodził. Wojskowego jednak w pobliżu nie było. Nieznajoma dama wdała się ze znalazczynią w ożywioną rozmowę, przyczem odebrała jej pierścionek i włożyła na palec, oświadczając, że do pani S. „nie ma zaufania". Następnie zaprowadziła p. S. do mieszkania swych znajomych, gdzie p. S. zostawiła w osobnym pokoju, a sama pół godziny konferowała z towarzystwem, znajdującem się w mieszkaniu. Wkońcu zdecydowała się oddać pierścionek na policyę, gdzie oświadczyła, że ona go znalazła i zastrzegła sobie „znaleźne". Policyi znane jest nazwisko tej damy. Pani S. wytłómaczyła potem, kto pierścionek znalazł.

NIEUDANA KRADZIEŻ. Szaja Karczewski i Stan. Rożdżeński z Królestwa skradli z sieni domu l. 7 przy ul. Krakowskiej pakę z towarami bławatnymi, wartości 40.000 kor., na szkodę firmy Joachim Wolf. Złodzieje zdołali zanieść pakę do hotelu Wiedeńskiego przy ul. Miodowej, w celu wywiezienia jej stamtąd do Królestwa, lecz policya ich przychwyciła i aresztowała.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Aresztowano paserów Itę Szczerbacka i Moszka Bauda z Królestwa, którzy przyjeżdżali do Krakowa i kupowali tu skradzione towary. — Aresztowano Leona Gutmana za kradzież srebrnych łyżeczek i walizy z rzeczami z mieszkania przy ul. Jasnej. — Za kradzież zefiru w jednym ze sklepów przy ul. Siennej aresztowano Salomona Kitaja i Leiba Rotsteina z Królestwa.

Z Polski i ze świata.

UJĘCIE DWÓCH ZBRODNIARZY. Przed kilku dniami, o północy, zapukano do chaty Maryi Czopkowej w Korabnikach koło Skawiny, a na jej pytanie, kto puka? odpowiedziano jej, że to przychodzi posterunek żandarmeryi na rewizyę. Gdy Czopkowa otworzyła drzwi, wtargnęło trzech bandytów, z których jeden trzymał przy skroni gospodyni rewolwer, a dwaj zajęli się grabieżą. Rano, ledwie żywa z przerażenia kobieta, dowlokła się do posterunku żandarmeryi w Skawinie, która wzięła się do rzeczy tak sprawnie, że ujęła już dwóch z tych bandytów: 21-letniego Jakóba Floreczyka i znanego już z licznych napadów Karola Pieniążka.

ANKIETA W SPRAWIE ZAKOPANEGO. Ministerstwo robót publicznych, w porozumieniu z ministerstwem zdrowia publicznego, zwołuje w sprawie potrzeb i rozwoju Zakopanego ankietę, która się odbędzie w Zakopanem w dniach 22 i 23 b. m.

WIEC W PORONINIE. Z N. Targu donoszą nam: Na życzenie ludności parafii w Poroninie odbył się dnia 9 b. m. wielki wiec w sprawie spisko-orawskiej pod przewodnictwem trzech gazdów z okolicznych wsi. Przemawiali: ks. Ferdynand Machay, prof. Kozłowski z Zakopanego i Dr Józef Diehl. Uchwalone rezolucye domagają się rozszerzenia plebiscytu na dolinę Popradu na Spiszu, oraz na okręg Czadecki, nadto podkreślają konieczność wydatnej opieki aprowizacyjnej w nadgranicznych górskich powiatach. Treść uchwał podano ministerstwu spraw zagranicznych drogą telegraficzną.

EKSPLOZYA GAZU W KROŚNIE. Z Krosna donoszą: W mieszkaniu p. Romana Kleina zepsuła się instalacya gazowa. Przywołany monter, Wojciech Głowiński, odkręcił kawałek rurki od gazociągu i zabrał ją z sobą do domu do naprawy, a pozostały otwór zatkał kołkiem drewnianym. Gdy w parę godzin później weszła do pokoju służąca ze światłem, nastąpił wybuch, którego skutki były straszne: drzwi i okna zostały wyrzucone, meble tak w tym, jak i w sąsiednich pokojach, zupełnie zdemolowane, a służąca tak ciężko poparzona, że w parę godzin później, wśród strasznych cierpień, zmarła.

NAPAD NA POCIĄG. Donoszą nam: Przed kilku dniami w nocy napadli na pociąg, jadący z Zakopanego do Krakowa, bandyci w czasie, gdy pociąg stał na stacyi w Chabówce. Światła w pociągu pogaszono, gdy wjechał na stacyę, a na stacyi nie było żadnej straży. Bandyci uzbrojeni byli w rewolwery i zamaskowani. Jedną z podróżnych, którą bandyci obrabowali, rozrywając ubranie i grożąc rewolwerem, była jedna z pań z Zakopanego, która, bojąc się chodzenia po sądach, nie dała znać władzom. Czemu jednak milczą o tem władze z Chabówki? Czemu nie jest do dziś dnia poinformowana policya w Krakowie, ani prasa?

DAR NARODOWY DLA NACZELNIKA PAŃSTWA. W sali Stow. kupców polskich w Warszawie odbyło się onegdaj, pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta A. Śliwińskiego, liczne zebranie komitetu organizacyjnego „Daru dla Piłsudskiego". Zebranie wybrało komitet główny, złożony z kilkudziesięciu osób, należących do sfer politycznych i społecznych, przedstawicieli duchowieństwa, literatury i t. p. Na prezesa honorowego powołano ks. Arcybiskupa Kakowskiego, na prezesa W. Sieroszewskiego, na wiceprezesów Sz. Askenazego, J. Bojkę, biskupa Galla, Zdz. Lubomirskiego, gen. Edw. Rydz-Śmigłego i Andrzeja Struga; na sekretarza K. Dłuskiego, na skarbnika Al. Prystora.

W odezwie, wzywającej do składek, czytamy między innemi: „Dar musi być hojny, by godzien był zasług Wodza i wdzięczności narodu. Dar musi popłynąć olbrzymią falą ofiar przez całą Polskę, we wszystkich jej dzielnicach, we wszystkich sferach i warsztatach społeczeństwa".

Komitet mieści się przy ul. Bodena l. 6, m. 2, gdzie należy nadsyłać składki.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU. Chcąc ustalić formę rysunkową godła państwa polskiego, rozpisało ministerstwo sztuki i kultury konkurs z terminem do 1 października. Sąd konkursowy, po rozpatrzeniu nadesłanych projektów, zdecydował, że żadna z prac nadesłanych nie zasługuje na wyróżnienie pierwszą nagrodą i nie może być zakwalifikowana do uznania za typ zasadniczy godła państwa polskiego. Z tego powodu, zamiast nagród: 1, 2, 3 i 4, sąd konkursowy przyznał cztery nagrody drugie po 1875 mk. Autorami nagrodzonych projektów są pp.: Jan Styka, Karol Tichy, Jan Goliński, Zygmunt Otto. Nagrody 5-tą i 6-tą (po 750 mk.) otrzymali: Nina Weinfeld i Zygmunt Lorec.

PRZYKRY WYPADEK wydarzył się onegdaj w Warszawie. Oto na moście Kierbedzia, na wąskiem przęśle, zbudowanem przez okupantów, najechał wóz tramwajowy na karawan z taką siłą, że go rozbił na dwie części. Woźnica spadł, konie poniosły z częścią karawanu, a trumna ze zwłokami zawisła na pozostałej części żałobnego wozu. Przerwany pogrzeb odbył się dopiero w godzinę później, po przyjeździe drugiego karawanu.

OBCHÓD ROCZNICY WYZWOLENIA W KALISZU. Kaliszanie, którzy bodaj czy nie najwięcej odczuwali ciężar okupacyi, a przedewszystkiem wstęp okrutnych najeźdźców, którzy niewinną krwią i ogniem torowali sobie drogę przez Kalisz, obchodzili pierwszą rocznicę wyzwolenia nader uroczyście. W obchodzie, mimo kilkostopniowego mrozu, wzięła udział wszystka młodzież szkolna, instytucye, cechy, Związki zawodowe i kolejarze, którzy byli inicyatorami tego obchodu.

LOSY POLSKIEGO GIMNAZYUM W KOWNIE. Do wileńskiego „Naszego Kraju" donoszą z Kowna: W nocy z 10 na 11 z. m. posłały władze litewskie oddział wojska do gimnazyum. Zaczęto rozpytywać gimnazyalnego woźnego o adres dyrektora, gdy jednak woźny wskazać tego nie umiał, aresztowano go i wśród szturchańców odprowadzono do komendantury, gdzie przetrzymano całą noc. Rano poczęły się zbierać dzieci. Żołnierze litewscy wchodzić nie przeszkadzali, z powrotem jednak nikogo nie wypuszczano. Gdy dzieciaków nabrało się dosyć, poczęli żołnierze, strasząc dzieci kolbami i rewolwerami, rozpytywać, czego naucza i co mówi dyrektor, czy nie buntuje ich przeciw Litwie. Przestraszone dzieci wyłamały drzwi i poczęły uciekać; niektóre z pierwszego piętra spuszczały się po rynnie, poczem obiegały mieszkania nauczycieli, ostrzegając ich, aby nie szli do szkoły, bo mogą ich tam aresztować. Równocześnie w gmachu gimnazyum odbywały się dzikie sceny. Podszczuwano przez oficera żołdactwo porozciągało papiery w kancelaryi i poczęło zrywać ze ścian portrety Naczelnika państwa, Kościuszki i herby państwowe polsko-litewskie. Powiadomiony o wypadkach dyrektor, udał się z protestem do generała sztabu, gdzie go aresztowano i wyprawiono do więzienia. Nie pomogła nic delegacya gimnazyalna, wysłana do ministrów oświaty i sprawiedliwości. Przyjęto ją niby grzecznie, ale nic nie zrobiono.

BATALION ŻYDOWSKI U BERMONDTA. Gazeta „Prizyw" z dnia 25 z. m. podaje następującą depeszę z Mitawy: „Koła żydowskie w Kurlandyi zwróciły się przez swego przedstawiciela do dowodzącego armią zachodnią z prośbą o pozwolenie stworzenia swojego batalionu żydowskiego, który będzie zależeć zupełnie od pułkownika Awałowa-Bermondta. Pułkownik zgodził się na to z radością".

TAJEMNICZA KRADZIEŻ W LUWRZE. Dnia 1 b. m. jakiś nieznany sprawca wykradł z sali „Azyatyckiej" Luwru starożytną kolię w kształcie cienkiego łańcuszka. Jest to pierwsza kradzież od czasu „Giocondy". Klejnot leżał w Luwrze około 2000 lat i pochodzi z czasów rzymskich, ale, rzecz charakterystyczna, nie posiada większej wartości, co podnosi tajemniczość rabunku, zwłaszcza, iż w sąsiednich gablotach znajdowały się bezcenne klejnoty z masywnego złota.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z PAŃSTW. SZKOŁY PRZEMYSŁOWEJ. Egzamina na palaczy kotłowych i maszynistów w wyż. szkole przem. (Aleja Mickiewicza), wskutek objęcia napowrót służby przez komisarza egzam. prof. Henryka Mianowskiego, odbywają się każdego dnia. Kandydaci mogą się zgłaszać w sekretaryacie między godziną 9 a 12 przed południem.

„OGNISKO NAUCZYCIELSKIE" W KRAKOWIE urządza w sobotę 15 b. m. w lokalu własnym (Rynek główny 29) zebranie towarzyskie, połączone z loteryą artystyczną, urozmaicone śpiewem i muzyką. Loterya obejmuje piękne, oryginalne obrazy, prace koleżanek i kolegów krakowskich. Losy po 4 kor. Losowanie numerów wygrywających odbędzie się publicznie. Bufet we własnym zarządzie. Ceny przystępne. Bilet wstępu dla członków „Ogniska" 2 kor., dla wprowadzonych gości 3 kor., bilet familijny (4 osoby) 6 kor. Początek o godz. 7 i pół wiecz. Czysty dochód z loteryi przeznaczony na bibliotekę „Ogniska".

WYNIK ZBIÓRKI z dnia 1 listopada b. r., urządzonej na korzyść Tow. opieki nad opuszczonemi niemowlętami im. „Dzieciątka Jezus", wyniósł 7595 kor., z tego 300 kor. kosztów. Za tak wydatną pomoc, przyniesioną Zakładowi, należy się serdeczne „Bóg zapłać" tak P. T. Publiczności, która nie szczędziła grosza sierotom, jak i wszystkim Paniom, które podjęły się zbiórki z całem poświęceniem w czasie już bardzo zimnym. 4362

DYREKCYA KRAJOWYCH KOPALŃ WĘGLA przeniesioną została z Rynku na ul. Długą 52. II piętro. 4359

PAŃSTWOWY URZĄD POŚREDNICTWA PRACY i opieki nad wychodźcami w Częstochowie, Jasnogórska 24, posiada w ewidencyi poszukujących pracy przeszło 7500 robotników i rzemieślników różnych zawodów, jak również robotników rolnych i zwraca się z prośbą do wszystkich pracodawców, potrzebujących robotników, o zgłaszanie wszelkich wolnych miejsc w urzędzie. Wszelkich potrzebnych informacyi udziela się odwrotną pocztą i bezpłatnie, jak również i samo zapośredniczanie odbywa się tak dla robotników, jak i pracodawców — bezpłatnie.

MIANOWANIA. Delegat p. Gałecki zamianował inspektora rejonowego I kl. dyr. policyi w Krakowie, p. Bronisława Karcza, adjunktem tejże dyrekcyi.

NA CELE TOWARZYSTWA OBRONY KRESÓW ZACHODNICH Karol Holeksa nieprzyjęte honoraryum w kwocie kor. 90, za prelekcye na I kursie plebiscytowym dla Górnoślązaków.

NEKROLOGIA.

W Warszawie zmarł nagle, w 48 r. życia, Dr Edmund Karłowicz, lekarz naczelny zarządu głównego Polsk. Tow. Czerw. Krzyża na froncie litewsko-białoruskim i b. ordynator kliniki uniwersyteckiej. Zmarły był synem znakomitego lingwisty i folklorysty ś. p. Jana Karłowicza, a starszym bratem kompozytora ś. p. Mieczysława.

Dnia 10 b. m. zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 41, August Wowkonowicz, szef sekcyi w prezydyum Rady ministrów. Pochodził z Sambora, a studya prawnicze odbył na uniwersytecie we Lwowie, gdzie już od r. 1898 pracował w namiestnictwie pod namiestnikiem Leonem Pinińskim. Namiestnik Andrzej Potocki powołał go do służby w prezydyum, a niebawem przedstawił na stanowisko referenta ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu. Powołany do Warszawy z początkiem grudnia 1918 r., pracował bez wytchnienia aż do ostatnich chwil.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Czwartek: „Makbet" Szekspira.

Piątek: „Dziady" A. Mickiewicza.

Sobota: (Nowość). „Powodzenie", komedya w 3 aktach Alf. Testoni'ego.

Niedziela: Po poł. „Głupi Jakób" T. Rittnera; wiecz. „Powodzenie" A. Testoni'ego.

Repertuar miejskiego teatru powszechnego.

Środa: „Róża Stambułu" (z p. Brzozowską).

Czwartek: „Potasz i Perlmutter".

Piątek: „Róża Stambułu".

Sobota: „Potasz i Perlmutter".

Niedziela: Po poł. „Lalka"; wieczorem „Orfeusz w piekle".

Repertuar „Bagateli".

Środa: „Dudek".

Czwartek: „Kobieta bez skazy".

Piątek: „Dudek".

Sobota: Po poł. „Panna służąca"; wieczorem „Kobieta bez skazy".

Nauka, literatura, sztuka.

WYDAWNICTWA PAMIĄTKOWE. Świeżo opuściła prasę ilustrowana broszura T. Dzieduszyckiego p. t. „Tryumf, studyum z ostatnich wielkich dni". Na wstępie pomieścił autor wiersz na cześć tryumfu koalicyi i Francyi. W drugim wierszu: „My młódź wojenna", tętni rytm siły i tężyzny młodego pokolenia polskich żołnierzy. W obszerniejszej pracy prozą p. t. Urywek z listu, Paryż, 20 lipca 1919, pod wrażeniem uroczystości 14 lipca b. r. w Paryżu, przedstawia autor istotę tryumfu koalicyi, charakteryzując z niezwykłą trafnością marszałka Focha. Broszurkę zamyka wiersz „Tryumf błędnego rycerza". Strona typograficzna wydawnictwa, wykonanego w zakładach graficznych Br. Koziańskich w Warszawie, odznacza się smakiem i starannością.

„DO CIEBIE POLSKO". W 5-tą rocznicę wymarszu II Brygady. W święto Zjednoczenia Armii Polskiej 19 października 1919 — oto tytuł książeczki, wydanej w Krakowie staraniem sekcyi oświaty i prasy armii gen. Hallera, pod redakcyą ppor. R. Bergela. Na treść złożyły się: Rozkaz II Brygady gen. Hallera, R. Bergela: Naczelnikowi Piłsudskiemu (wiersz), Przejście II Brygady 15 lutego 1918. Pod Kaniowem (fragmenty, poematy), Kaniów 11 maja 1918. Stachenny: Gen. Hallerowi (wiersz);

MACIEJ SZUKIEWICZ.

Narodowy obowiązek.

List otwarty do Braci w Melpomenie.

3

Wracając jednak do języka sceny i jego techniki zechcecie mnie zapewne zapytać, jakaż jest konkluzya tych uwag i uzasadnienie ich tytułu.

Wyjaśnię to pokrótce. Nie będę się tu rozwodził nad relacyą, zachodzącą między sprawnością języka a sprawnością myśli; udowodniał psychologią, że oddziaływują one na siebie niemal w tym stopniu jak w organizmie człowieka pewne stany chorobowe (n. p. upośledzenie jelit podkopuje system nerwowy a neurastenia naodwrót upośledza jelita, przez co wciąż się nawzajem podpierają i wzmagają); wystarczy dla podkreślenia niesłychanego znaczenia języka dla umysłowości a więc i kultury danego narodu, gdy zwrócę waszą uwagę a Wy to sobie sami przedyskutujecie, że najlotniejsza i najwznioślejsza myśl, akt strzelisty anachorety czy matematyczna analiza Leibnitza — choćby trwały w nas tysiączną część sekundy, przesuwają się przez naszą świadomość zawsze w postaci słownej, językowej. Na pozór nic prostszego jak powiedzenie — zdaje mi się — Sokratesa, że każdy jest wymowny w tem, co zna i umie; a jednak w tem powiedzeniu kryje się psychologiczna obserwacya niesłychanie głęboka, bystra i subtelna faktu, iż dwa te czynniki: myśl i mowa stoją do siebie bezmała w stosunku prostym a raczej takim, jaki łączy uczucia i ich wyraz (człowiek rozgniewany zaciska pięść i marszczy brwi — naodwrót spróbujcie intensywnie zacisnąć pięść i brew zmarszczyć a przebiegnie przez Was w tej chwili uczucie gniewu i nienawiści). A jeśli tak jest — fakta to potwierdzają — to znaczy, że im który naród ma więcej wygimnastykowaną i zasobną myśl (Anglicy, Grecy i starożytni, wedyjscy Hindusi) tem bardziej język jego jest rozwinięty; zarazem — w myśl wspomnianej wyż relacyi — wszelka praca nad doskonaleniem języka ułatwia, wspiera, często poprostu rodzi a w każdym razie rozwija myśl. Język tedy jest nietylko środkiem porozumiewawczym, ale drożdżem świadomości intellektualnej i uczuciowej, nauki i sztuki.

Wiedza i nauka, Bracia w Melpomenie, nie jest waszą dziedziną i zadaniem, ale wyrażać i niecić uczucia artystyczne więc piękne, jest waszem zadaniem i obowiązkiem. Obowiązkiem podwójnie świętym: społecznie i narodowo. Pierwsze pominę, bo roztrząsanie ich zadalekoby nas zaprowadziło, ale nad drugiemi muszę się tu zastanowić.

Sto lat niewoli i trzech siepaczów nie wyrwało nam naszego języka, wyrwać nie zdołało, bo na straży jego stali Mickiewicz, Krasiński i Słowacki; ale ostatnich czterdzieści lat przy rozmyślnem przesiewaniu nas obcymi elementami przyniosło nam na punkcie języka straszliwe szkody. Ciągła styczność z tymi elementami skaziła naszą mowę bardziej niż się to niejednemu zdaje; jeszcze drugich takich czterdzieści lat, a doszlibyśmy byli do tego, do czego doszli — po francusku zresztą czujący — Alzatczycy lub owi huculi na Pokuciu, co opanowani obcym elementem i odcięci od świata, zaczęli się między sobą posługiwać żargonem. Znamy wszyscy wynik konferencyi pokojowej wiemy jakie kautele o mniejszościach narodowych narzuciła nam ententa. Chwilami odnosi się wrażenie, że chciała Ojczyznę naszą — przynajmniej w odniesieniu do nasienia, które rozmnożyło się „jako piasek w morzu" — zamienić na desynfekcyjną komorę reszty Europy. Przy naszej mazgajowatej naturze nie potrafimy przeprowadzić zasady cuius regio eius lingua, nie jesteśmy zdolni do żadnej konsekwentnej pressyi i eksterminacyi, choćby ona była najbardziej uzasadnioną. Z tem musimy się liczyć my konstruktorzy i kombinatorzy języka i Wy jako jego dźwiękowi odtwórcy. A skoro — mniejsza czy z mazgajstwa czy z liberalizmu, którego zaprawdę! nawet Anglik mógłby się u nas uczyć, że przypomnę tylko ustawowe zniesienie w Polsce tortur za Stanisława Augusta a włóczenie ludzi końmi po bruku londyńskim jeszcze w 1824 roku — skoro zatem nie chcemy i nie zadamy nikomu gwałtu, kształtujmy nasze życie publiczne i jego środki tak, aby uparte lub bezczelne mniejszości narodowe, co nie omieszkają zawsze i wszędzie powołać się na traktat, lgnęły do naszej kultury, do naszego sposobu myślenia i czucia i automatycznie przestały jątrzyć nasz narodowy organizm. Jednym z takich środków jest język. Musimy sprawność jego w dziedzinie celów praktycznych (naukowych) i idealnych (artystycznych) podnieść na taką wyżynę i tak wydoskonalić, aby sprawnością swoją automatycznie tym mniejszościom się narzucił, aby i one uznały go i pokochały. Drukowany język należy do literatów i trzeba przyznać, że w ostatnich kilkunastu latach rozwinęli go oni i znakomicie naprzód posunęli; ale język w żywem słowie należy do Was, Wy zaś nie dotrzymujecie kroku temu rozwojowi, nie jesteście jego wzorem i szkołą. Czyż nie rumieni Was fakt, że aleksandryn Racine'a brzmi w ustach trzeciorzędnej trupy nad Garonną lub Rodanem pełniej i dźwięczniej niż łabędzi wiersz Słowackiego na naszych stołecznych scenach? Czyż trzeba knuta Hunków i Apuchtinów a nie dumy narodowej, aby nasz cudny język, przynajmniej w Warszawie i w ustach starszego pokolenia Rozmaitości, rozbrzmiewał wzorowo? Czy nie czujecie, że zamało jest rozkoszować się swym zawodem pokąd jest przyjemny — a wasz należy do najprzyjemniejszych — lecz trzeba darzyć go tem samem ukochaniem i oddaniem mu się także i wtedy, gdy nakłada na nas ciężar pracy i żmudę mozołu? A jeśli przed podjęciem tego mozołu chcielibyście się zasłonić rzuconem pod adresem autorów: „medice, cura te ipsum!" to Wam przypomnę mój flakon z zielonkawego szkła, na którem mimo skaz artysta-szlifierz wyśpiewał istny poemat. Życie nie jest zabawą jeno pracą i obowiązkiem, a w najlepszym razie — jak w waszym zawodzie — połączeniem rozkosznej zabawy ze świętym obowiązkiem. Pierwszej oddajecie się beztrosko, — zatroskajcie się i o drugi. Spełnienia tego oczekamy; Wy baczcie, by nie napróżno!

Wtedy serdeczniej jeszcze niż dzisiaj oscula mea dabo Vobis

waszbrat w Melpomenie

Maciej Szukiewicz.

Dr. Sopha Paprocki: Echa przejścia II Brygady; S. Szul: Brygada żelazna; T. Hartleb: Święto zjednoczenia wojsk polskich i in. Z wszystkich artykułów, wspomnień i wierszy tchnie gorąca miłość Polski i żołnierza polskiego, który cudów waleczności dokazywał w ciągu wielkiej wojny dla wolności i chwały Ojczyzny. Broszurę zdobią portrety Naczelnika państwa i gen. Hallera, oraz zdjęcia fotograficzne z uroczystości zjednoczenia armii polskiej dnia 19 października 1919 w Krakowie.

Wiadomości gospodarcze.

„DREWNO". Ochroną interesów i dążenie dla unormowania obrotu materyałami drzewnymi zniewoliły przemysłowców i handlarzy drzewa do utworzenia Stowarzyszenia pod firmą: „Drewno", Stowarzyszenie przemysłowców i handlarzy drzewa Małopolski i Śląska z ogr. poręką w Bielsku.

Celem Stowarzyszenia jest:

1. Ochrona interesów członków;

2. oddanie pomocy drobnym przemysłowcom i handlarzom drzewa dla podniesienia ich przedsiębiorstwa;

3. podniesienie produkcyi drzewa, oddanie takowej bezpośrednio konsumentowi, a po zaspokojeniu rynku wewnętrznego, ujęcie materyałów drzewnych dla wywozu, celem podniesienia waluty krajowej.

Donosząc o powyższem, przypuszczamy, że sprawa niniejsza wzbudzi ogólne zainteresowanie, a na żądanie chętnie służymy bliższemi informacyami.

Tymczasowa kancelarya Stowarzyszenia mieści się w Bielsku w hotelu „Kaiserhof" i jest czynną w poniedziałki i czwartki od 4—6 po południu. 4361

NOWA GAŁĄŹ PRZEMYSŁU W POLSCE. W Brukseli zawiązał się komitet „Polonia", którego zadaniem jest zorganizowanie Towarzystwa akcyjnego dla wybudowy w Polsce pierwszej fabryki narodowej samochodów, samolotów, pługów parowych i t. d... Na czele tego komitetu stoi jako prezes p. A. Buyl, wybitny poseł do parlamentu belgijskiego; wiceprezesem jest p. Paul Van der Meersch, znany przemysłowiec, sekretarzem p. J. K. Maciałek, technik. W skład komitetu wchodzą pp.: A. Brassine, radca miasta Brukseli, bardzo znany w świecie przemysłowym i politycznym, Victor Bock, przemysłowiec, Gaeten Duwer, przewodniczący misyi ekonomicznej w Polsce, Jules Miesse, właściciel znanej fabryki samochodów i zarazem konstruktor, wynalazca samochodów, nadających się do naszych dróg w Polsce, a także dwóch Polaków: pp. M. Bryliński i S. Cywiński.

Kapitał jest obliczony na sześć milionów franków. Z tej sumy belgijscy przedsiębiorcy zgłosili udziały na dwa miliony franków, resztę zaś zastrzeżono wyłącznie Polsce, ażeby utrzymać przewagę w tem przedsiębiorstwie kapitału polskiego.

Fabryka ta powstanie prawdopodobnie w Zagłębiu, albo w okolicy Krakowa, a posiadać będzie główny skład gotowych samochodów w Warszawie. Dyrekcyę obejmuje p. J. Miesse na przeciąg 5 lat. W ciągu tych lat pięciu fabryka wydoskonali cały personal techniczny polski. Nowa gałąź przemysłu polskiego czeka wielka przyszłość, gdyż nietylko w Polsce odczuwa się brak takiego przedsiębiorstwa, lecz także na całym wschodzie. Polska zatem będzie tu miała szerokie pole do eksportu.

O papier dla dzienników w Małopolsce.

Wczoraj i dziś odbywały się w Krakowie pod przewodnictwem radcy oddziału małopolskiego ministerstwa dla handlu i przemysłu p. Chodkiewicza, konferencye redaktorów i wydawców pism lwowskich i krakowskich w sprawie zastanowienia wydawania dzienników małopolskich, z powodu katastrofalnego braku papieru. Omawiano w pierwszym rzędzie konieczną potrzebę natychmiastowego uruchomienia fabryk papieru w Białej, Myszkowie (nieczynnej od kilku tygodni) i w Częstochowie, a to przez dostarczenie im potrzebnej ilości węgla.

Podnieść należy obywatelskie stanowisko r. Chodkiewicza i oddziału małopolskiego ministerstwa handlu i przemysłu, które okazało zrozumienie sytuacyi i wielkie zainteresowanie się tą sprawą, zdążające do możliwej sanacyi rozpaczliwych dla prasy stosunków. Na razie ma być uruchomiona przynajmniej fabryka w Białej i należy przypuszczać, że za tą pójdzie bezwzględnie konieczne uruchomienie fabryk w Myszkowie i Częstochowie.

Obecnie wszystko zależy wyłącznie od inspektoratu węglowego w Krakowie, który dla uruchomienia na razie przynajmniej fabryki bialskiej, dostarczyć jej musi potrzebnego węgla, inaczej wszelkie zabiegi oddziału małopolskiego ministerstwa handlu i przemysłu zostałyby unicestwione i groziłoby wszystkim dziennikom małopolskim zastanowienie wydawnictwa, co byłoby, podług jednomyślnej opinii obecnych na konferencyi, skandalem europejskim i do czego rząd polski pod żadnym warunkiem dopuścić nie powinien.

Niestety, jak obecni stwierdzili, ze strony rządu centralnego nie było dotychczas należytego zrozumienia sytuacyi i niedoceniano konsekwencyi grożącej katastrofy nietylko dla prasy polskiej, ale także dla interesu państwa i interesu publicznego, któremu przecież prasa służy. Gdyby inspektorat krakowski natychmiast nie dostarczył oddziałowi małopolskiemu min. przem. i handlu potrzebnego dla uruchomienia fabryki bialskiej węgla, spadłaby na ten inspektorat cała odpowiedzialność w razie zawieszenia pism codziennych w Małopolsce.

Na konferencyach przyszło do zupełnego porozumienia pomiędzy przedstawicielami wydawnictw krakowskich i lwowskich. Uchwalono klucz przydziału dla Krakowa i Lwowa, przyczem postanowiono, że przydziałem papieru dla dzienników krakowskich zajmie się autonomicznie miejscowa komisya rozdzielcza w Krakowie, a osobno dla dzienników lwowskich komisya rozdzielcza we Lwowie.

Na konferencyach uchwalono także poczynić możliwe starania, aby w drodze kompensaty za produkty zamienne otrzymać można było w najkrótszym czasie także papier rotacyjny z Niemiec.

Obrady Sejmu polskiego.

Warszawa. P. A. T. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu, po odczytaniu interpelacyi, marszałek Sejmu wygłosił następujące przemówienie:

Dziś mija rok właśnie od chwili, gdy Królestwo Polskie, zrzuciwszy jarzmo okupantów, powróciło po 150 latach do bytu niepodległego. Rok zaledwie minął od chwili, gdy garstka młodzieńców gołemi prawie rękoma rozbraja na ulicach Warszawy butne żołdactwo niemieckie, a dziś daleko w polu sięgają prawie dawnych rubieży Rzeczypospolitej. W obronie Ojczyzny, w obronie kultury i świata całego stoi pół-milionowa armia polska. Na murach Poznania, Wilna, Mińska powiewa nasz sztandar, zatknięty zwycięską dłonią.

A świeżo na zachodzie dzielny lud górnośląski przy wyborach gminnych pomimo szeregu sztuczek niemieckich i pomimo strasznego nacisku ze strony władz niemieckich okazał w niewątpliwy sposób chęć przynależności do naszej Rzeczypospolitej. Stał się ów cud, na który czekały całe pokolenia. W myśli nam staje mowa naszego największego wroga, Bismarcka, w r. 1867, który Polakom radził porzucić mrzonki o odzyskaniu niepodległości, gdyż — powiedział Bismarck — wprzód trzy wielkie mocarstwa musiałyby wylecieć w powietrze. Pomylił się Bismarck, ale tylko częściowo. Trzy wielkie mocarstwa rzeczywiście wyleciały w powietrze, a Polska stanęła tak potężna, jaką może nie była od czasów Batorego.

Ale ta zmienność losu powinna nam być nauką, abyśmy nie zapominali o doświadczeniach przeszłości. Bismarck, od którego się już dużo nauczyliśmy, powiedział w tej samej mowie, kreśląc beznadziejność wysiłków narodu polskiego: Największy wysiłek społeczeństwa polskiego, najszczytniejsze poświęcenie, niezwykłe męstwo, jakie Polacy teraz okazują, aby odzyskać to, co utracili, nic im nie pomogą, a wam posłowie niemieccy, niechaj przykład Polski będzie przestrogą, dokąd może zajść potężne państwo, jeżeli w niem się stawia wolność osobistą jednostki wyżej, niż jedność państwa, niż jego pewność na zewnątrz. Zapamiętajmy tę naukę, którą nam wielki wróg dał mimowoli, bo nie dla nas była przeznaczoną.

Osięgnęliśmy w ubiegłym roku dużo, ale uprzytomnijmy sobie, że utrzymać wszystko możemy tylko jednością, porządkiem i pracą. Niechaj wykwitem jedności narodowej, niechaj główną naszą troską wspólną będzie to, co w pierwszym rzędzie przedstawia naszą państwowość: **Skarb i wojsko.**

Sejm nasz powinien się postarać o to, ażeby skarb polski nie stał się Sienkiewiczowskim kawałkiem sukna, z którego każdy coś chce wydrzeć dla siebie. Sejm powinien wlać w społeczeństwo przekonanie, że pieniądz publiczny, to rzecz święta, Sejm powinien oswoić każdego obywatela z myślą, że każdy z nas musi dla społeczeństwa pracować jakieś 2 miesiące w roku. Jeżeli myśl ta dziś wydaje się komuś groźna, niech pamięta o tem, iż większa część innych krajów europejskich tak jest zadłużona, że tam obywatele znaczną część roku zmuszeni są pracować dla państwa.

Drugą naszą troską niechaj będzie armia nasza. Nie dopuścimy nigdy do tego, aby na ziemi polskiej zakwitł militaryzm na podobieństwo pruskiego; nie użyjemy nigdy wojsk naszych do tego, aby sąsiadom naszym odbierać wolność, rabować to, co nie nasze. Ale doświadczywszy, że w dzisiejszym świecie nie wystarcza sama uczciwość w polityce, że w rzeczywistości jeszcze wciąż tylko ten naród może liczyć na zachowanie swej wolności, który umie jej bronić, musimy polegać na armii naszej, która, jak świeżo donosi Sztab generalny, walcząc pod Połockiem, jakby cudem wyrównała front zagrożony przez przeważające siły bolszewickie.

Wszystkim tym, którzy w pewnem zaślepieniu skarżą się na to, że w wolnej Ojczyźnie nieraz chłodniej i głodniej, niż bywało za czasów niewoli, a którzy zapominają, że na całym świecie straszne skutki wojny 5-letniej dopiero teraz się okazują, przypomnijmy to, co wycierpieć musi od mrozu i głodu nasz bohaterski żołnierz, któremu kraj powierzył swą całość, swój honor — a wówczas się okaże, że Rzeczpospolita w pierwszym rzędzie musi tych ochronić, którzy za nią krew przelewają.

W dniu rocznicy uzyskania naszej wolności raz już z tego miejsca wspominałem o wiekowych węzłach przyjaźni, jakie nas łączą z narodem włoskim, o podobieństwie losów naszych, mianowicie o długoletniem rozdarciu i długoletniej niewoli obu narodów, wreszcie o głębokiej sympatyi, jaką parlament włoski już w r. 1916, jako pierwszy na świecie, zadokumentował wobec idei odbudowania Polski. Dziś dorzucę garść innych wspomnień.

Było to w pierwszych miesiącach roku bieżącego. Tak, jak młodzież Królestwa i my w Poznańskiem gołemi prawie rękoma w dniu 27 grudnia 1918 r. zrzuciliśmy jarzmo niemieckie. Ale wolność nasza na słabych była oparta podstawach. Na przestrzeni kilkuset kilometrów mieliśmy garstkę tylko żołnierza, opatrzonego zaledwie kilku nabojami na każdy karabin.

Lada chwila oczekiwaliśmy, że Niemcy na nas uderzą, że nas zgniotą, zanim pomoc nadejdzie — i mijał dzień za dniem, a pomocy nie było. Nareszcie spadł nam kamień z serca; jako pierwsza pomoc nadeszła artylerya włoska, nadeszła amunicya włoska. Nie zapomnijmy nigdy w tej chwili, że armaty włoskie uratowały Poznańskie od najazdu wroga.

A teraz inne wspomnienie. Było to w maju 1915 r. Rząd rosyjski prysnął był pod Gorlicami. Wtedy rozeszła się wiadomość, że kanclerz niemiecki ofiarował Włochom, aby ich powstrzymać od związku z koalicyą, zaspokojenie wszelkich ich narodowych pretensyi kosztem monarchii austryackiej.

Wtenczas to my wszyscy, którzy w grożącem zwycięstwie państw centralnych upatrywaliśmy słusznie katastrofę narodową, z drżeniem serca oczekiwaliśmy decyzyi rządu włoskiego. Decyzyę wydał naród włoski. W chwili, gdy Europa płonęła w ogniu, gdy polityka nieszlachetna mogła Włochom bez ofiar krwi przynieść znaczne zyski w ziemi i złocie, naród włoski odrzucił propozycyę niemieckie, oświadczając przez usta ministra Salandry, że nie widzi zapewnienia własnej wolności, gdy inne narody ją utracą, skoro tylko jeden panować będzie w Europie. Potoki krwi potem naród włoski przelał w tej wojnie, przelał z pełną samowiedzą nie tylko za własną wolność, ale i za wolność całej Europy. Bohaterskiemu narodowi włoskiemu cześć!

Mowa marszałka była przeplatana gęstemi brawami i oklaskami. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos pos. Foderowicz i skreślił rozpaczliwy stan miast wskutek braku chleba i opału.

Marszałek oświadczył, że między rządem a znaczną większością komisyi aprowizacyjnych stanęło porozumienie, że sprawa aprowizacyjna pojawi się na porządku dziennym następnego posiedzenia.

Następnie udzielił marszałek głosu p. prezydentowi ministrów Paderewskiemu.

Mowa prezydenta Paderewskiego.

Wysoki Sejmie! Traktat pokojowy, zawarty w St. Germain 10 września b. r. stał się epilogiem w dziejach monarchii austryacko-węgierskiej. Potężne cesarstwo, największe z centralnych państw Europy, zostało rozwiązane i znajduje się obecnie w stanie likwidacyi. Z likwidacyi tej Polska otrzyma znaczne obszary dawnych swoich ziem; nie bez sporu jednakże. **Sąsiedzki nasz spór z Czechami o ziemie Śląska Cieszyńskiego wszedł na nowe tory;** dyplomatyczna szermierka skończyła się. W głębokiem poczuciu odpowiedzialności, kierując się sprawiedliwością tylko, konferencya pokojowa orzekła, że o przynależności państwowej tej tak drogiej nam dzielnicy stanowić będzie wola większości jej mieszkańców. **Delegacya pokojowa polska,** spełniwszy swoje zadanie, **składa tę sprawę z ufnością serdeczną w ręce patryotycznego ludu śląskiego.** (Brawa).

Na **Spiszu i Orawie** ustanowiono również plebiscyt. **Krzywda jednak stała się nam tam bolesna,** albowiem pozbawiono prawa stanowienia o sobie dwa powiaty: Stara Lubowla i Kesmark, t. j. 18 gmin czysto polskich, 5 gmin o ludności mieszanej rusińskiej i polskiej, oraz 8 miasteczek, zamieszkałych przez Niemców i Polaków. O postanowieniu, zapadłem pod nieobecność naszą, dowiedzieliśmy się później; wnieśliśmy jednak sprzeciw, upomnieliśmy się o nasze prawa i mamy nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość.

Losów **Galicyi wschodniej** dotychczas nie rozstrzygnięto, niebezpieczeństwo tymczasowego załatwienia tej sprawy jeszcze nie zażegnane. Delegacya nasza uczyniła wszystko, co było w jej mocy i jakkolwiek nie dopięła jeszcze celu, nadziei nie traci. O Lwowie, o tej Ziemi Czerwieńskiej, co w przedświcie dziejów była już nasza, co na 106 lat przed objęciem Alzacyi przez Francyę, powróciła drogą spadku na łono macierzy i stała się jej nieoderwalną częścią aż po dzień dzisiejszy. O znaczeniu tego grodu i tej dzielnicy dla naszego państwa mówiłem już niejednokrotnie. Mówili i inni, mówili na mnogich zebraniach. Nasz naród cały wypowiedział się również, a Wysoki Sejm wypowiedział się uroczyście i stanowczo: **Niemasz Polski bez Lwowa.** (Brawa i oklaski). **Nie może być państwo polskie silnem i zdolnem do spełnienia swojej misyi dziejowej na Wschodzie bez Galicyi wschodniej.** (Brawa). Niejeden Polak, choć boleśnie tem dotknięty, mógł jeszcze zrozumieć, że **Polsce nie oddano w niepodzielne posiadanie Gdańska,** bo to miasto jest dziś przeważnie niemieckie, ale **jeżeli nad Lwowem zawiśnie groźba plebiscytu, tego żaden w świecie Polak nie zrozumie i zrozumieć nie zechce.** (Brawa. Głos: Nie dopuści.), bo w obecnej chwili groźba plebiscytu byłaby istotna; to nie są jeszcze plebiscytowe czasy.

Mówiono nam wprawdzie, że to ziemia rusińska, bo na niej mieszkają Rusini w przeważającej liczbie. Myśmy temu nie przeczyli i nie przeczymy. Tak, jest to ziemia rusińska. Ale ze względu na liczbę rodzimej, tubylczej ludności polskiej, ze względu na wsie i miasta polskie i Polski wzniesione wysiłkiem, ze względu na całą polską pracę twórczą, **jest to ziemia polska zarazem. Myśmy** ją niestrudzenie, cierpliwie, odważnie i skrzętnie odbudowywali po niezliczonych wojnach, klęskach, zniszczeniach i dziś ją odbudujemy. Myśmy ją postawili na poziomie cywilizacyi. Uprawiana naszym trudem wydała ta ziemia ludzi sławnych i zasłużonych w dziedzinie literatury, nauki i sztuki; mężów stanu, wodzów rozgłośnych. Tam się toczyły nasławniejsze bitwy w obronie cywilizacyi Zachodu, tam się rozgrywały najpiękniejsze sceny naszej epopei narodowej. Tam przyszedł na świat jeden z najszlachetniejszych i największych Polaków, Żółkiewski, tam ujrzał światło dzienne największy, najgłośniejszy z wodzów polskich, Jan Sobieski. I mybyśmy się mieli wyrzec tej ziemi? (Głos: Nigdy!) I mybyśmy mieli rzucić ją na pastwę wrogiej intrygi? Mybyśmy mieli wydać milion sześćkroć sto tysięcy Polaków na łup zdemoralizowanej większości? **Szeroka autonomia uchwaloną została; przyrzeczenia dotrzymamy święcie.** Już dziś po uspokojeniu kraju roztoczyliśmy, o ile nas na to stać było, najtroskliwszą opiekę nad całą ludnością, bez różnicy wiary, mowy i krwi. Jesteśmy przekonani, że gdy niepewność wszelka ustanie, nikt się tam na nas skarżyć nie będzie, **my będziemy rządzili uczciwie i sprawiedliwie.** (Brawa). Ale ponieważ tymczasowe rozwiązanie tej sprawy byłoby tak pod względem politycznym i gospodarczym, jak i moralnym zarówno dla nas, jak i dla Rusinów zgubne, ponieważ nie pozwoliłoby nawet na rozpoczęcie odbudowy srodze zniszczonego kraju, **przeto oświadczam, że traktatu, któryby podobne rozwiązanie zawierał, ani p. delegat Dmowski, ani ja podpisać nie będziemy w stanie.** (Huczne brawa i długotrwałe oklaski).

Przed dwoma miesiącami naród nasz doznał bolesnych i potężnych wstrząśnień. **Zawrzało na Górnym Śląsku,** polała się obficie krew nasza bratnia, tajemna, okrutna ręka wzniecila zarzewie walki. Prześladowani przez nadużywające swej władzy urzędy, zrozpaczeni robotnicy nasi porwali się do boju, bo też pastwiono się nad nimi bezlitośnie. Rząd centralny niemiecki nie umiał na razie poskromić niesfornego żołdactwa, rząd polski nie mógł ofiarom przyjść ze zbrojną pomocą. **Traktatu pokojowego, który Sejm polski zatwierdził, nie wolno mu było drzeć na strzępy.** Mimo wszelkich trudności rząd okazał pomoc materyalną skuteczną licznym uchodźcom, którzy w sąsiedniem Zagłębiu znaleźli byli schronienie, przyczem usilnie **zachęcał do zaprzestania walki.** Głuchy na rozkaz niemiecki, lud śląski głosu polskiego posłuchał, **stwierdzając tem chyba najwymowniej swą z narodem łączność i jedność. Dziś ją jeszcze dobitniej, jeszcze wymowniej stwierdził.** Obecnie, dzięki Bogu, panuje tam spokój i praca. Z głębokiem wzruszeniem wspominając te tragiczne chwile, nie mogę przemilczeć ich doniosłości historycznej, ich wielkiego znaczenia. Po raz to pierwszy w dziejach naszych za jedność ziem polskich lud śląski złożył swoją krew w ofierze. **Cześć nieśmiertelnemu polskiemu uczuciu, co ten czyn zrodziło, szlachetnej krwi polskiej, co się przelała i cieniom poległych złóżmy hołd czci i wdzięczności.** (Głosy: Cześć! — posłowie wstają z miejsc).

Przebywa obecnie w **Berlinie delegacya** nasza w celu omówienia z przedstawicielami rządu niemieckiego środków technicznych do wykonania warunków pokoju. Spodziewam się, że przeprowadzone przez nią układy będą zgodne z duchem i literą obowiązującego nas prawa i że będą dla nas korzystne.

Z powodu spóźnionej pory dokończenie mowy prez. Paderewskiego nadesłe P. A. T. do następnego numeru.

Układ pokojowy z Węgrami.

Praga. P. A. T. Czeskie Biuro prasowe donosi z Budapesztu: **Układ pokojowy,** który został przedłożony rządowi węgierskiemu, **ustala granice Węgier wobec Austryi** w ten sam sposób, w jaki ono ustalone zostały w układzie pokojowym dla Austryi. Obszar węglowy Salgotaria przypadnie Węgrom.

Granice Węgier wobec Rumunii będą przebiegały 10 klm. na zachód od Aradu, a dalej wzdłuż północnego brzegu rzeki Marosz.

Obowiązek powszechnej służby wojskowej zostanie zniesiony. Węgry będą mogły utrzymywać tylko armię ochotniczą, nieprzekraczającą 30 tysięcy żołnierzy. Wszystkie monitory Dunajowe Węgry odsprzedadzą koalicyi. Układ pokojowy gwarantuje Węgrom na liniach kolejowych, wiodących do morza Adryatyckiego wolny przejazd. Węgry zobowiązują się pozostawić Republice czesko-słowackiej wolny przejazd na liniach kolejowych z Preszburga do Rjeki.

Węgierska Rada stanu.

Haga. P. A. T. Kopenhaskie Biuro prasowe donosi z Paryża: Rokowania komisarza koalicyjnego w Budapeszcie, sir Clarka, wydały następujący rezultat: Utworzoną zostanie na razie **Rada Stanu,** do której należeć będą: prymas węgierski, prezydent Najwyższego trybunału, prezydent ministrów i szef delegacyi pokojowej. **Rada ta fungować będzie jako rząd tymczasowy** i ma zadanie pogodzić ze sobą różne stronnictwa, jako też zaprowadzić stan pokojowy.

BOLSZEWICY PRZEJMUJĄ DŁUGI CARATU.

Berlin. P. A. T. „Berl. Tagblatt" donosi z Berna szwaj.: Wedle dzienników londyńskich, oświadczył rosyjski rząd sowiecki w swoich propozycyach pokojowych, przedłożonych Anglii, gotowość uznania wszystkich finansowych zobowiązań dawnego caratu.

Zmiana frontu Anglii wobec bolszewickiej Rosyi.

Wiedeń. P. A. T. Wedle telegramu „N. Rotterdamer Courant" zamieszcza „Pal Mall Gazette" autentyczne przedstawienie **polityki rządu angielskiego wobec Rosyi.** Anglia jest zdania, że wobec bezsilności Denikina i Kołczaka utworzenia stałego rządu w Rosyi, **koalicya musi przystosować swoją politykę do obecnego położenia. Dalsze popieranie Kołczaka i Denikina nie polepszy sytuacyi,** a przytem musiałaby Anglia wysłać 250.000 żołnierzy, coby napotkało w Anglii na wielki protest.

Dziennik „Star" godzi się na politykę Lloyda George'a **nieinterweniowania w Rosyi,** stwierdza jednak, że Lloyd George jak jeździec cyrkowy chciał jeździć na dwóch koniach, biegnących w przeciwnym kierunku.

Z Paryża donoszą: Pewnem jest, że rząd angielski doniósł Francyi formalnie, iż cofa **swoją pomoc wojskową i finansową udzieloną dotychczas Rosyi w walce przeciw bolszewizmowi.** Pichon natomiast zaprotestował przeciw temu naruszeniu układu, zdaje się jednak, że opinia publiczna we Francyi zwolna się uspakaja, zadowolona z oświadczenia Lenina, że rząd sowiecki gotów jest uznać długi caratu.

Toasty króla angiel. i prez. Poincarego.

Paryż. P. A. T. Podczas uczty, wydanej przez **króla angielskiego** na cześć **prezydenta Poincarego,** wygłosił król angielski toast, w którym zaznaczył, że Anglia ponownie udowadnia swoją wierność sprzymierzeńca, oświadczając **gotowość pospieszenia Francyi z pomocą, gdyby została przez swego dawnego wroga ponownie zagrożoną.** Atoli proszę Boga — powiedział król — by odwrócił możność powrotu tego nieszczęścia i by Związek narodów zapewnił pokój światu i pozwolił wszystkim narodom w spokoju i zaufaniu spełniać swoje zadania.

Prezydent **Poincare** w odpowiedzi oświadczył, że spodziewa się, iż Anglia nigdy nie będzie miała sposobności spełnienia swojego uroczyście danego przyrzeczenia. Spodziewa się, że także w łonie Związku narodów będzie braterskie współdziałanie Anglii i Francyi wartościowe i pożyteczne. Anglia i Francya są ze wszystkich innych koalicyjnych państw najbardziej interesowane w dotrzymaniu traktatu wersalskiego **i ich wspólnem zadaniem będzie czuwać przez długie lata nad utrwaleniem pokoju** i wstrzymywać Europę od nowych awantur. **Oba państwa okażą się godnemi zwycięstwa, jeżeli uniemożliwią wszelką wojnę na przyszłość.**

Próba rewolucyi bolszewickiej w St. Zjedn.

Wiedeń. P. A. T. „N. W. Tagblatt" donosi z Kopenhagi: Z okazyi drugiej rocznicy rosyjskiej rewolucyi bolszewickiej planowane było w Stanach Zjednoczonych wielkie powstanie. Wszystkie urzędy policyjne miały zostać wysadzone w powietrze, a żołnierze policyjni zamordowani. „Politiken" donosi w tej sprawie, że skutkiem energicznego wystąpienia władz i aresztowania przeszło 3500 osób, udało się tę próbę wywołania rewolucyi zdusić w zarodku. **Plan rewolucyjny, który miała objąć cały świat, zorganizować miała Moskwa.**

ZWYŻKA WALORÓW NAFTOWYCH NA GIEŁDZIE WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń. P. A. T. „Der Neue Tag" donosi, że w ostatnich dniach panowała na giełdzie wielka zwyżka walorów naftowych. Akcye towarzystw naftowych szły codziennie w górę o pareset koron. Dnia 11 b. m. uzyskały akcye Towarzystwa Galicyjskiego Karpackiego kurs 9050, podczas gdy najwyższy kurs pokojowy wynosił 1264, a największy kurs wojenny 1545. Akcye Towarzystwa „Galicya" notowane były wczoraj po 7430. Najwyższy kurs pokojowy tych akcyi wynosił 421, podczas wojny 1545. Akcye Schodnica notowane były wczoraj po 5000. Najwyższy ich kurs pokojowy 755, a najwyższy wojenny 1400.

MATYLDA SERAO. 34

NIECH ŻYJE ŻYCIE.

Przełożył z włoskiego J. W.

VIII.

Dnia dwudziestego września obudził się Engadyn znów pod znakiem deszczu. Nie była to jedna z tych krótkotrwałych i gwałtownych ulew, która przebiega dolinę, opuszczając się gwałtownymi potokami z chmur, pozostawiając za sobą niebo czyste i pogodne, lecz drobnokroplisty kapuśniaczek, bez przerwy, bez końca. Dopiero około szóstej z wieczora deszcz zaczął się zmniejszać, o szóstej i pół zaś ustał zupełnie. Wkrótce zbudził się ruch na ulicach, ten i ów wyszedł z domu przejść po dziennik, kupić kwiaty. Wdychano świeże powietrze, płynące od gór. Oziębiło się znacznie. O ósmej wieczór rozpalono ogień na kominkach. Wracając około północy do swych pokojów, goście zastali ogrzane piece. Termometr na dworze wskazywał jeden stopień powyżej zera, a nazajutrz cały Engadyn pokrywała warstwa śniegu, który padał bezustannie przez pięć czy sześć godzin w nocy.

Stojąc w oknie swego pokoju, Lucyan Sabini, tłumiąc zniecierpliwienie, spoglądał na białą, rozciągającą się przed nim przestrzeń o pozorze zimowym, lecz pozbawionym właściwych cech zimy; pod bielą przeglądały czubki traw zielonych, śnieg był jakby przeźroczysty i bliski roztopienia. Otworzył okno i wychylił się, rozglądając się wkoło. Dostrzegł, że śnieg zniknął już wprawdzie z dróg, lecz pozostał jeszcze na łąkach, drzewach i lasach. Góry pokryte były całkowicie białym całunem.

— Przecież drogi są wolne, — mówił do siebie, tłumiąc swą niecierpliwość. Ubierając się pospiesznie, był podrażniony i zły, spoglądając od czasu do czasu na zegarek; w nocy spał niedobrze, przypisując to niepokojowi i zaprzątnięciu myśli przebudzeniem się na czas na projektowaną wycieczkę z miss Lillian Temple i miss May Ford na przełęcz Bernina. Powodem bezsenności było również i jego serce, dusza, jego zmysły, które rwały się do uśmiechającego się doń szczęścia. Nic też dziwnego, że widok śniegu, który pokrył białą i zimną warstwą góry, lasy, łąki i dachy domów, wzbudził w nim niepewność i obawę, czy dawno oczekiwana i upragniona przezeń wycieczka, dojdzie do skutku, czy dzień ten, może najjaśniejszy w jego miesiącu miłości nie zawiedzie go czasem, mijając bezpowrotnie. Czuł się przygnębionym jak dzieciak, któremu odmawiają tego, czego najbardziej pożądał.

— Nie będą chciały pojechać — szeptał do siebie, wzruszając ramionami i kończąc się ubierać.

Dzień stracony, zmarnowany, napełniał go śmiertelnym smutkiem. Powóz, mający ich zawieźć na przełęcz Berniny, powinien był już czekać przed hotelem Kulm, stosownie do jego zlecenia, on sam zaś miał krótszą drogą z hotelu Badrut przejść pieszo do hotelu Kulm. Lecz czy wobec tego śniegu na górach, na łąkach, woźnica nie pomyślał sobie, że wycieczkę należy odłożyć do pomyślniejszej pory?

— ...odłożyć na potem... na kiedy?... miesiąc mój ma się już ku końcowi... — pomyślał z gorzkim uczuciem Lucyan Sabini.

W hotelu, o ósmej z rana, panowała głęboka cisza; ranne ptaszki, wyjrzawszy z pod kołder i zobaczywszy śnieg, schowały się napowrót. Sabini skierował się wzdłuż korytarza do telefonu i połączył się z hotelem Kulm, poleciwszy spytać, czy misses Temple i Ford zdecydowane są pojechać na Berninę. Przystanął obok, nieco blady, z obwódkami naokoło oczów po bezsennej nocy. Nagle odezwał się dzwonek z Kulm wraz z oznajmieniem, że miss Temple stoi sama u telefonu. Postarawszy się zapanować nad sobą, odezwał się:

— Dzień dobry, miss Temple. Otóż mamy śnieg...

— Piękny... wspaniały... — odpowiedział głos świeży i miły.

— Nie boisz się pani? Czy trwasz w zamiarze przejażdżki na Berninę? — zawołał z drżeniem w głosie, nad którem nie mógł zapanować.

— Jedziemy, naturalnie — odpowiedziała tonem stanowczym.

— Mogę przyjść zatem?

— Ależ tak, au revoir!

Z pośpiechem minął ciche i opuszczone uliczki Dorfu; otwierano zaledwie sklepy, żaluzye w oknach były jeszcze zapuszczone, okiennice pozamykane. U wejścia do hoteli stali chłopcy do posług w ciemno-zielonych umundurowaniach. Żywego ducha nie było na placyku przed hotelem Kulm, wierny jednak zleceniu woźnica stał już ze swym wehikułem przed bramą, otulony w płaszcz gumowy, nakrywszy derkami dwa rosłe i silne konie, wyrzucające łbami i dzwoniące brzękadłami. Powietrze było ciche, spokojne, bez wiatru, lecz chłodne. Lucyan Sabini wszedł na schody, spojrzał do wnętrza egipskiego hallu, gdzie nikogo nie było. Nagle ujrzał idącą naprzeciw miss Lillian. Droga istota ubrana była jak na wycieczkę, w kostyum czarny kortowy, z krótką, fałdowaną spódniczką. Ciepły żakiecik fokowy otulał jej biust; na głowie miała mały, czarny kapelusik z białą gęstą woalką, spuszczoną na różową twarzyczkę i osłaniającą jej piękne, jasne włosy. Zakochanemu, jak dwudziestoletniemu chłopcu Lucyanowi wydała się dziś piękniejszą niż kiedykolwiek. Na ręku niosła wielki, ciężki płaszcz i pled podróżny, które porzuciła na krzesło, wyciągając doń rękę.

— Powóz już czeka — rzekł bezwiednie w pierwszem radosnem pomieszaniu, które nim zawładnęło w obecności Lillian.

— Wiem, słyszałam dzwonki, — odpowiedziała cicho, więcej zmieszana od niego.

— Bardzo zimno.

— To nic nie znaczy.

— Masz pani słuszność — potakiwał, mówiąc jak we śnie.

Nastąpiła chwila wyczekująca milczenia.

— A miss Ford, czy jeszcze nie gotowa? — zapytał, chcąc przerwać to milczenie.

— Miss Ford z nami nie jedzie — oznajmiła z prostotą Lillia.

— Nie jedzie? — spytał Lucyan zdziwiony i zakłopotany.

— ...nie jest już tak młodą... reumatyzm jej dokucza... zresztą, tak dziś zimno... zauważyła łagodnym głosem Lillian Temple.

Znów znalazł się pod wrażeniem okrutnej wątpliwości, odroczenia wycieczki, straconej bezpowrotnie sposobności.

— ...więc sami... jedziemy? — spytał, drżąc, w oczekiwaniu odmownej odpowiedzi.

— Jesteśmy sami, we dwoje, — odparła swobodnie Lillian.

Usłyszawszy te słowa Sabini, człowiek, który w życiu doznał już tyle upojeń i tylu zawodów, daremnie usiłował zapanować nad uczuciem objawiającem się na zewnątrz naprzemian bladością i palącym rumieńcem. Wzruszenie odebrało mu słowa. Słyszał swe serce, bijące jak młotem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością. — Redaktor odpowiedzialny Władysław Horowicz. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem R. Ferka.